

## **Kogo wspiera Unia Europejska?**

Brukselski plan likwidacji polskich stoczni budzi najwyższy niepokój. Czyżby miała się w końcu ostatecznie dokonać osobista zemsta komunistycznego wicepremiera Mieczysława Rakowskiego? Wtedy, w 1988 roku, mimo osiągnięcia przez Stocznnię Gdańską najlepszych od wielu lat wyników finansowych, Rakowski zapowiedział postawienie zakładu w stan likwidacji. Wiedzieliśmy, że była to oczywista zemsta za wszystko, co dla „Solidarności”, wolności, demokracji zrobił ten zakład pracy i jego wyjątkowi pracownicy. Choć upadłość Stoczni Gdańskiej nastąpiła już z innych przyczyn dopiero w 1996 roku, stocznie w Gdyni, Szczecinie i stocznia Północna dzięki pomocy państwa przetrwały i możliwe było reaktywowanie Stoczni Gdańskiej, w ramach Grupy Stoczni Gdynia SA, tak by nadal mogła ona budować statki. Za rządów PiS-u Stocznia Gdańska uniezależniła się od Gdyńskiej Grupy, zyskując nowego inwestora. Rząd Jarosława Kaczyńskiego jest dziś obwiniany o to, że nie zadbał o interesy polskiego przemysłu stoczniowego. Premierowi i ministrowi skarbu grozi się Trybunałem Stanu. Tymczasem obecny rząd Donalda Tuska nie tylko, że nie zapewnił minimalnego chociażby okresu przejściowego dla stoczni, to jeszcze całkowicie bezkrytycznie akceptuje brukselskie plany upadłości całego przemysłu stoczniowego.

Przez całe dziesięciolecia PRL-u polskie stocznie budowały statki przeważnie dla Związku Radzieckiego za jakies umowne ruble transferowe, także jako rekompensatę za dostawy rud

żelaza czy ropy z ZSRR. Polską gospodarką i polskim przemysłem stoczniovym rządziła RWPG z siedzibą w Moskwie. Tam ustalano centralne plany, wielkości produkcji, rozliczenia, itd. Czasy te skończyły się w 1990 roku. Wraz ze zmianą systemu politycznego i gospodarczego wszystkie duże zakłady produkcyjne w Polsce wpadły w pułapkę zadłużenia. Polskie stocznie jednak jakoś musiały dać sobie radę. Przetrwały i nadal budowały statki, choć ciągle w trudnych warunkach ze względu na skomplikowane sytuacje własnościowe, podejrzane przejęcia handlowe, rujnujące decyzje syndyka.

W 2004 roku stocznie otrzymały państwową pomoc finansową. Było to już po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Do dziś nie sposób ustalić, w jakiej wysokości była ta dotacja.

Stocznioowcy są przekonani, że jeżeli pomoc finansowa miała miejsce, to na pewno nie w takiej wysokości, jaką oficjalnie podaje Unia Europejska, a więc prawie 7 miliardów złotych.

Dziś dotacja ta wykorzystywana jest przez Brukselę jako szantaż. Jeżeli stocznie nie ulegną wytyczonym w Brukseli planom sprzedaży majątku i jego podziału, zmianom profilu produkcji i nie poddadzą się dobrowolnej likwidacji, będą musiały zwrócić dofinansowanie z budżetu, tym samym sprawa ich upadłości będzie przesądzona.

Tak więc historia zatoczyła koło. Dawniej plany produkcji polskich stocznii ustalała Moskwa, dziś Bruksela z tą tylko różnicą, że w planach Brukseli nie zanoszą się na produkcję statków, tylko jakiś metalowych substytutów z minimalną liczbą

załogi. Można zatem z całą pewnością powiedzieć, że czeka nas prawdziwy upadek przemysłu stoczniowego, tym bardziej że resort skarbu zaakceptował już plan brukselskiej pani komisarz ds. konkurencji Neelie Kroes. W efekcie przestanie istnieć, całe zaplecze techniczno-inżynieryjne, wyspecjalizowane w produkcji zaawansowanych technologicznie gotowych pływających jednostek, a specjaliści od produkcji statków rozjadą się po zagranicznych stoczniach.

To, na czym tak zależało Rakowskiemu, może się dziś spełnić dzięki polskiemu rządowi, ponoć mającemu swoje korzenie w „Solidarności”, który pozostaje całkowicie uzależniony od decyzji Unii Europejskiej.

Zadziwiająco obojętny na los stoczni, i to od wielu lat, jest Lech Wałęsa, chyba najbardziej znany na świecie elektryk stoczniowiec. Od czasu, kiedy przestał pracować w stoczni i stał się politykiem, prezydentem i autorytetem, nic dla stoczni nie zrobił. Nawet się na jej temat nie wypowiada, jakby nie czuł z nią żadnego związku, żadnego sentymentu, jakby nie dostrzegał oczywistych analogii między zamiarami Rakowskiego wtedy, gdy rządziła Moskwa, a tym, co zamierza zrobić brukselska komisarz Neelie Kroes.

Zdaniem pani komisarz, plany restrukturyzacyjne, jakie przedstawił polski rząd, nie dają gwarancji długoterminowej rentowości stoczni. O tym, co jest rentowne, a co nie, decyduje Bruksela. O tym, jaki inwestor daje gwarancje rozwoju stoczniom, decyduje wyłącznie Bruksela. O tym kiedy mamy do

czynienia z pomocą publiczną, a kiedy jest to tylko jednorazowa akcja ratunkowa, jak pani Neelie Kroes nazwała dofinansowywanie prywatnych banków z budżetów państw unijnych, o tym także przesądza tylko Bruksela.

Z takiej polityki mogą się cieszyć tylko te kraje, które leżą daleko od Unii Europejskiej, chociaż nie tylko. Dodatkową szansę rozwoju otrzymują w ten sposób azjatyckie kraje morskie, no i niemiecka stocznia w Rostoku, która teraz może rozwijać się bez problemów.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasz Dziennik” 06.11.08

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej